Sceny Teatralne Londynu
w 1613 roku.
§ III. Słuchacze.
(dokończenie.)

Autor komedji. — Co znaczyła trajedya w roku 1613. Czterdzieści tysięcy dram we dwóch latach. — Tytuń i jabłka. — Kobiety palące tytuń — Młoda dwórka. — Kapitan. — Publiczność siedząca. — Publiczność w parterze. — Zaburzenie. — Królowa jeszcze się nieogoliła. — Sztuka się rozpoczyna.

Prolog oddalił się, powstał szmer w tłumie. — Niedają oklasków. Jeniusz nigdy od nich nieodbiera oklasków, zadziwia, szanują go, sami niewiedzą jak mają sądzić.

Autorem sztuki, mówił daléj Naske, jest niejaki Wilhelm Szekspir, który od dwóch lat oddalił się na wieś, nie można powiedzieć żeby nie miał talentu; lecz znawcy więcéj chwalą jego poemata erotyczne jak drammy. Sztuka teatralna jest czczą zabawą. Z przyjemnością patrzemy na widowiska sceniczne, lecz mało przywiązujemy do nich ceny. Ben Johnsohn swieżo na śmiech się wystawił, kazawszy wydrukować swoje prace dramatyczne pod śmiałym tytułem: dzieła. Nie płacono więcéj sztukę jak po 6, 7 lub 8 funt. szterl. Niekiedy na dochód autora dawano drugie widowisko, dla tego to u nas autorowie są biedni, a aktorowie bogaci.

Bo w istocie i cóż jest sztuka teatralna? najłatwiejsza rzecz na świecie. W przeciągu dwóch lat wydrukowano 40,000 exemplarzy tych sztuk. Lud jest chciwy na te nowości, ale sobie nic nie robi z autorów. Dla tego też oni bez skrupułu i wstydu, rabują się, kradną, tłumaczą, przerabiają nawzajem; obierają za miejsca sceny, niebo, piekło, ziemie, wszystko co jest i czego nie ma; zdarzenia z dnia wczorajszego, z kronik, powieści, romansów. Drwiemy z nich, byle nas tylko bawili, więcéj od nich nie żądamy. Szekspir, o którym wam mówiłem nie jest bez zalety, zjednał sobie wielką sławą pomiędzy autorami dramatycznemi naszéj epoki.—Opowiem wam o nim awantury, udzielił mi ich Burbadge jego kolega, lecz skończmy pierwéj oglądanie sali, korzystajmy z chwili podniesienia zasłony.

Dziwice się tym w nieładzie łysym, kędzierzawym, zarosłym włosami głowom różnego wieku, które się poruszają jak wierzchołki lasów, tym rozmaitym ubiorom rozróżniającym stany. To scena malownicza, nie prawda? Parter jest podobny do wykopanego pod teatrem lochu, a *Unterstandery*, ci słuchacze fundamentów (takie bowiem nazwisko nadają im panowie) tak są nisko umieszczeni że głowy ich poruszają się w równo odległéj linij z naszemi kolonami. Nad ich głowami spostrzegamy jasne niebo i sztandar jedwabny powiewający. Pomiędzy temi *Unterstanderami* widziemy skórzanne płaszcze, barakanowe kamizelki, surduty siercią kozią okryte, kaptury z tejże saméj materji. *Gad's lid! Gad's eye! God dam!* są to ich przekleństwa; Panowie otacza-

jący nas wykrzywijają na nich usta i śmieją im się w oczy.—Otóż rozpoczynają się hałasy.-*Unterstandery* gryżąc orzechy, nie oszczędzają nas, scena okryta jest łupinami, skorkami pomarańczowemi, korkami, kawałkami kiełbas i kamieniami.—Sprzedający jabłka tytuń i wina głośniéj nad innych krzyczą: *Pippiu! Pippiu! nuts! nuts Canary wine! tobacco-pudding.*—Jedni palą fajki, drudzy grają w karty, tamci znowu piją razem.—Nad podwórzem dwa są rzędy lóż w których sama dzieje się rozpusta. Dym tytuniowy, wyziewy wina, w kształcie prostéj kolumny, wznoszą się w górę przez otwór teatru. Damy palące tytuń, zowią kobietami druciannemi, okrywają się one zasłonami, a z pod nich widać końce cybuchów. Obrócmy się cokolwiek.—Ow jegomość z gęstemi i zmarszczonemi brwiami, to jeden z najsławniejszych ludzi naszego wieku, jest to Ben-Jonsohn. Zwykle wychylasię z galerji aby był widziany od ludu, syn mularza i dawniéj sam mularz, późniéj był żołnierzem, nakoniec został człowiekiem uczonym, lecz się z niego naśmiewają bo wielką cenę przywiązuje do sztuk swoich.—Ta kobiéta wystrojona, zasługuje na uwagę, owa zawołana nierządnica, głosniejsza w Londynie nad wszystkie inne kobiéty tego płowołania.—Dziwcie sięjéj obszernéj fryzurze łańcuchowi weneckiem, jéj naszyjnikowi, szczupłéj taljice, kołnierzkowi z niebieskiego axamitu i wachlarzowi z piór błyszczących.—Tomasz Cranley, moj przyjaciel i zdradzony przez nią kochanek, bardzo pięknym wierszem opisał jéj życie. Jutro obyczaje ją w kapelusikó okrągłym ayamitnem, po jurrze będzie ubraną jak cudzoizemka, a dzień późniéj jak księżniczka.—Magnaci w gło

na nią wołają, muszę dać poznać niektórych.—Patrzcie oto Souhampton protektor i niezmienny przyjaciel Wilhelma Szekspira który z jego natchnienia zajął się pisaniem dram historycznych, inni są pieczeniarzami wycierającemi się po dworach.—Oto macie jednego z nich co wszedł teraz; przypatrzcie mu się dobrze, doskonała karykatura.

Stara się przyjść zawsze po skończonym prologu, aby zastawszy podniesioną zasłonę, pozyskał od wszystkich uwielbienie swego pysznego ubioru. Wciska się za dekoracye, potém pokazuje się ludowi. Kapelusz wsunięty na oczy, pióro strusie za uchem, stołeczek trzyma w prawéj ręce, w lewéj zaś pieniądze za bilet, wita parter nazwą szarego końca, siada, lokaj podaje mu fajkę, rozciąga się nieobyczajnie na krześle i wśrod krzyków *unterstanderów* jest nieporuszony na grad pomarańcz i jabłek rzucanych na niego.

Widzicie dwudziestu innych przewalających się po ziemi ponieważ im zabrakło stołeczków.—Grają w karty i rozprawiają o sposobach palenia tytuniu. Nogi ich rozciągnione dochodzą aż połowy sceny.—Krzyczą, złorzeczą im, lecz mało to ich obchodzi i robią swoje.—Ten znowu z sztyletem wiszącym na udzie, w czarnym płaszczu, złotemi upstrzonym pentlicami, z purpurowemi rękawami w kształcie skrzydeł, głęboko wciętemi, w kapeluszu spiczastym nad którym wznosi się pioro dziesięcio kolorowe, jest to Brisk, bohater mody.—Lokaj stoi za nim i nakłada mu fajkę.—Znają go wszyscy i po imieniu nazywają, wydobywa kilka sztuk monety złotéj i rzuca między pospolstwo wołając, niczém u mnie pieniądze, upu-

szcza z siebie płaszcz 5o gwineów wartujący, odkrywa piękny niebieski kaftan złotem wyszywany, czarne axamitne obuwie i chucha spokojnie kłębami dymu pod nos miejskich piękności.—Otóż to jest wielki ton.—Ow balkon w głębi teatru nad którym rozciągniona jest zasłona, służy do wystawienia gór, dachów i okien w których się pokazują aktorowie.— Za tą jest w poprzek jeszcze druga zasłona, którą często odkrywają dla pokazania głębi sceny.—Między tą zasłoną i murem grywają na wystawionym teatrzyku sztukę w trajedji Hamlet. —Tam to ustawiają łcże Desdemony i składają rozmaite rekwizyta z pod trupów zabijanych na scenie.

W czasie kiedy to mówiemy nasi *unterstandery* tracą cierpliwość, utrzymują że przedział pomiędzy prologiem a piérwszym aktem trwa za długo; majtki, przewoźnicy, szewcy, rzeźnicy i ich czeladz zagrażają bliskim zaburzeniem, to im się często wydarza, wpadają oni wówczas na scenę, wszystko tłuką i niszczą, wypędzają aktorów. Roku nie masz aby się coś podobnego nie przytrafiło. —Burbadge z pokorą występuje i przemawia do *Unterstanderów*: Panowie, wybaczcie to mimowolnie opóźnienie, Królowa Katarzyna jeszcze się nie ogoliła, ale wkrótce się ogoli.—Na te słowa zgiełk się ucisza i pusty śmiech powstaje między temi wichrzycielami.— «Role kobiét, jak powiada Nake, były wowczas powierzane młodym chłopcom, którym drożéj płacono, gdyż byli użyteczniejszemi od kobiét.—Lecz spostrzegam suflera: cyrulik monarchini dokończył swojéj roboty.—Waltornia, skrzypce, lutnia i basetla odegrały świetne andante. —Piérwszy akt wnet się rozpocznie.

§ IV. Szczegóły obyczajów.

Słuchacze.—Fryzura.—Sztuka palenia tytuniu.—Brody.—Koszule koronkowe.— Uczony. — Krytyk. — Życie Szekspira.—Anegdoty z jego życia.— Jego miłośne awanturki.— Jego melancholia. — Jego zły charakter. Sonnety. — Ryszard III.

Akt się skończył; zasłona zatrzymała się w górze.— «Czy widzieliście tego poważnego człowieka który z skrupulatną bacznością zapisywał uwagi i pożyczane wiersze sztuki.—Jest to krytyk z powołania, człowiek uczony, którego wówczas nazywano: *Wytępicielem świec.*—Uważajcie dobrze na niego, warto poznać jego charakter.—Słucha sztuki nie inaczéj jak z założonemi na krzyż rękoma, w kapeluszu nasuniętym na oczy, z miną ponurą i niezmiernie zajętą, jeżeli się mu podoba jakie miejsce, natychmiast chwyta za papier, lub kiwa głową i przedłużoném miauczeniem, okazuje swoję arystarktyczną surowość.—Krytyk zamiaúczał w najpiękniejszém miejscu djalogu Katarzyny, bo mu się zdawał być bardzo pospolitem.—Niekiedy opuszcza teatr w środku sztuki i tym gwałtownym odejściem, jawną rzuca klątwę na dzieło. —Posłuchajmy Tomasza Naske, a ten nam powie, co publiczność Globu czyni pomiędzy aktami. —«Zgiełk rozpoczyna się na nowo, grają w trik-traka.— Kawaler Shift, ow którego świetny już wytarty kaftan dotyka się waszego, jest człowiekiem bardzo zręcznym we wszystkich grach, jest to oszust, kuglarz, professor pięknego obejścia się w wielkim świecie i mistrz fechtowa-

nia.—Baczcie na swoje kieszenie.—Wygrywa w téj chwili pieniądze od pana Fastidious, młodego melancholika, jak Petrark zakochanego, który podczesuje wąsy w górę, złotym grzebiuszczkiem i przegląda się w lusterku przyklejoném w środku kapelusza, bawi się z dłubi-zębem który mu paź jego podał w srebrném pudełeczku.—Szary koniec, minkami jego z niecierpliwiony, nie oszczędza go wcale. *Burgullian! Viliaco! Camuccio! Bragadoccio! Nupson!* Są to złorzecznia nie mające zdrowego rozsądku, składają one słownik grubijańskich wyrazów, trudnych do wytłumaczenia, któremi nań ze wszech stron miotają.—Panowie przeklinają po włosku, a lud dobrą angielszczyzną im odpowiada.

Jeśli was rozmowa tych pięknych panów zajmować może, to posłuchajcie chwilę, a dowiecie się wielu śmiesznych rzeczy.

— Kawalerze Brisk posłuchaj tylko.

— Jestem teraz zajęty Salvioltą, którą tam spostrzegam, proszę cię zostaw mnie *in pace.*

— Jakto! ta dziewczyna w okrągłéj czapeczce nakształt łupiny orzecha. *Oime Signor!* może iść bezpiecznie na galeriją za dwa su.

— Patrz *Carino* nasza *Amanda,* któréj błękitna róża osadzona jest w mojem uchu.

— *Amanda!* a pfe! *cockatrice!*

— Chłopcze, czub mi opadł, popraw go.

— A ty zléj mnie perfumą i ułóż mój tupet....Oddal się teraz, bo twój oddech zwilza moje kryzy.

Ta rozmowa nudzi nas? a jednak ci panowie są kwiatem dworu.—Posłuchajmy więc teraz wonią tchnących wy-

razów (*perfum'd words*).—Chłopcy skrapiają wodą różanną spiczaste fryzury swych panów, którzy znudzeni przesyłaniem ustawicznych całusów damom, zaczęli uczoną rozprawę o sztuce palenia tytuniu. Ten obstawał za długiém zatrzymaniem w żołądku dymu, drugi za puszczaniem go przez nos i usta. —Londyn ma swoich profesorów w téj wielkiéj sztuce. —Do tych dziwactw wspomnieć jeszcze należy o kształcie brody; jest to rzecz bardzo wielkiéj wagi; Rzućmy wzrokiem w koło siebie a ujrzemy one różnych rodzajów i kształtów, jakby skrobacza, ostrza scyzoryka, wachlarza, żywego płotu, spiczaste, podobne do rogów, do pędzla, do brony, łopaty, jak T przewrócone.—Większa część macza one w krochmalu, aby sztywność swą zachowały.—Broda w kształcie litery T powszechnie jest przyjęta.—Miéj brodę jak T. płaszcz z purpurowego atłasu, koszulę koronkową haftowaną, szerokie skrzydła u ramion, lusterko weneckie w szarym kapeluszu, pas axamitny wyszyty perłami, pończochy brzoskwiniowego koloru, bóty ze skóry hiszpańskiéj z frędzlami złotemi spadającemi jak cholewy wywrócone dawnego kroju, rękawiczki ciemne skropione ambrą, ostrogi pozłacane któreby brzękały, nóżkę szczupłą (dowód odznaczający szlachcica) róże z wstązki przy uchu, dwie ogromne rozety u kolan, dziesięc się funtów szterlin. wartujące, szpadę z srebrną gałką, spodnie z szerokiemi (*slops*) to jest zakładami niebieskiemi, czarnemi i różowemi, kaftan karbowany płowego lub też niebieskiego koloru, a będziesz człowiekiem skończonym, elegantem piérwszego tonu.

Posłuchajmy teraz kilka anegdotek ciekawych o Szekspirze, Naske znał dobrze tego poetę. Ponieważ żądacie wiedzieć rzecze on: o niektórych szczegółach autora téj sztuk i nad którą się unosicie z takiemi pochwałami opowiem wam co wiem o nim.—

Wkrótce będzie dwa lata jak opuscił scenę na któréj jako aktor i autor dobrze był przyjmowanym. Urodzony w Stradford nad rzeką Avon, przybył młody i biedny do Londynu, a ponieważ młodzi uczniowie tłumem cisnęli się z swemi usługami do naszych Dyrektorów teatru, za kilka przeto szellingów przerabiał sztuki dawnych autorów, pisał prologi, epilogi i intermezza. Dziełka jego w tym rodzaju miały powodzenie; dyrektorowie chętnie go używali.—Wystąpiwszy jako aktor, podobał się publiczności, do roku 1592 przerabiał komedije i trajedije swoich poprzedników. Nie bez zazdrości patrzono na jego wzrastającą wziętość.—Stary Jerzy Green nielitościwie powstał na niego w swoim paszkwilu, pod tytułem *Dowcip za dwa liardy*, wyśmiał go i obwinił o próżność, kradzież literacką i bezczelną zuchwałość.—Tak się to zwykle obchodzą z temi którym się powodzi:—«Patrzcie, mówił stary autor, patrzcie na tego przybysza, tego *Shake-Speare (geai paré de nos plumes)* zdobnego naszemi piórami.—Pod swoim aktorskim strojem nosi serce tygrysa.—Sądzi że może z taką mocą sypać traicznemi wierszami jak najlepszy z pomiędzy nas, to jest prawdziwe factotum.—Na te szykany Wilhelm Szekspir napisał elegije, które dobrze były przyjętemi i za które otrzymał część w teatrach Globe i Blackfriars z przyznaniem mu tytułu

uprzywiliowanego autora.—Niezawsze jednak był szczęśliwym, upadek jego dramy pod tytułem *Perykles*, takiego narobił hałasu, że poszło w przysłowie i mówiono: *upaść jak Perykles.* — Większa część innych dzieł przyjętą była z powodzeniem. Cwiczył się we wszystkich rodzajach, zebrawszy znaczny majątek, dziś żyje w ustroniu zupełnie zapomniany.

Jego przyjemny sposób obchodzenia się był od wszystkich uznawany, w dziełach współczesnych nieinaczéj jest wspomniany jak pod imieniem słodkiego Szekspira.—Jednakże nie bez zawiści uważano na szczególne względy jake mu Elzbieta i James okazywali, zazdroszczo-świetnego i swobodnego życia które na wsi pędził. Zarzucano zbytnią oszczędność. —«Bądź oszczędny jak «Szekspir, mówi jeden z autorów w swoim paszkwilu «*Rada dla Aktorów* niepozwalaj żyć nikomu swoim «kosztem lecz żyj zawsze cudzym. —Kiedy twój worek «dobrze napchasz talarami publiczności, kup piękną ma-«jętność i żyj jak szlachcic, jak uległy poddany dobrze «zapakowanych gwineów.—Możesz przyjść do Londynu «bez trzewików a powrócić obładowany gwineami i «obsypany zaszczytami.

Jako poetę dość uwielbiam jego talent, gdyby tylko nie był pisał dramatów z czego sposób do życia sobie utworzył, one go zgubiły. —O jak piękne są poezye *Venus i Adonis i Zgwałcenie Lukrecij*, a nawet *Zbiór sonetów* bardzo naturalnie napisany i ofiarowany jego protektorowi Southampton.—Nie ma jednéj kobiety w Londynie u którejby na stoliku nie leżał *Adonis i*

Łukrecij.—Miłość w nich jest posunięta do najwyszego stopnia, wszystkie myśli ogniem jaśnieją nic w nich nie ma prostego; Barnefields słusznie mówił że pióro które pisało Adonisa jest piórem miodu i mleka.—Lecz nasz autor chciał zebrać majątek i rzucił się do dzieł teatralnych i to go pozbawiło w części sławy tak powinéj jego talentowi.

Jego osobisty charakter jest słodki i tkliwy, przepędził swoją młodość, jak po większéj części wszyscy nasi panicze, pomiędzy kobietami nizszéj klassy z któremi obcowanie nie czyni wielkiego zaszczytu.—Rozwodzi się w swoich sonetach z wielkim żalem że oddał się miłostkom które szkodziły mu w opinii publicznéj, z tém wszystkiém pieści swoje pamiątki i dość mile o nich wspomina, widoczną jest więc rzeczą, że miłość, którą mu jeden z naszych autorów wyrzuca zajmowała znaczną część jego życia.—Szekspir zawsze czuł z boleścią upokorzenie życia teatralnego, ta myśl często sie daje spostrzegać w jego sonetach, w których wynurza uczucia swego serca. Widać że kochał osobę nie równą swemu stanowi, kiedy się pociesza z doznanéj wzgardy z powodu powołania które przez jego przyjaciół naganiane było.—Ta potajemna boleść niezmiernie dotkliwą była dla poety.—«Że kochanki go zdradziły, wyraźnie mówi w swoich sonetach, jest to nieszczęście, które się często zdarza ludziom utalentowanym.—Nie jedna śmieszna wieść obiegała po mieście o figlach jakie mu wyrządzano i w jaki sposób mścił się za nie.—Młoda oberżystka wielkiego hotelu w Oxford długo przyjmowała jego hołdy a Wiliam Devenant powszechnie był wua-

żany za jéj syna.—Burbadge i Szekspir byli często rywalami w awanturkach miłośnych, które dziwnie odbijały przy smętnych skłonnościach naszego autora.

«Pewnego dnia znajdując się na scenie teatru Globe, po przedstawieniu *Ryszarda III.* posłaniec zbliżył się do pana Burbadge, który tylko co skończył główną rolę w trajedji, Szekspir występował w tejże saméj sztuce, wsunął się więc za dekoracyją aby mógł usłyszeć ich rozmowę. Rzecz szła o miłośne rendez-vous, młoda jakaś pani, ujęta gwałtowną, namiętnością ku aktorowi ulubieńcowi ludu angielskiego nalegała aby Burbadge był wieczorem o godzinie dziewiątéj w jéj mieszkaniu a wymówiwszy ten wyraz *Ryszard III,* znajdzie wolny przystęp.—Szekspir nakilka minut przed oznaczoną godziną udał się do owéj pani, zakółatał i wymówił po cichu hasło. Drzwi się otworzyły, już Szekspir odniósł tryumf nad kolegą, już otrzymał za swój śmiały postępek przebaczenie, gdy dopiero prawdziwy Ryszard III zapukał do drzwi. Szekspir poszedł otworzyć.—Kto tam? zapytał.— Ryszard III!—Miejsce jest już zajęte.—Ryszard III, powiadam ci! powtórzył Burbadge.—A ja, zawołał Szekspir otwierając drzwi, jestem *Wilhelm Zdobywca.*—

Aktorka z roku 1788.

(DOKOŃCZENIE.)

Na te wyrazy twarz Klary zmieniła się natychmiast okazując pomieszanie i trwogę.

Nie panie, nieuczynisz tego! niepoślesz go na śmierć? —Lepiéj umrzeć chwalebnie, jak żyć w niesławie.—Panie Margrabio, będę ci posłuszną i wymawiając te słowa, oparła się o drzewo.— Przysięgnij że dopełnisz wszystkiego com ci przedstawił, a Ludwik pod tym jedynie warunkiem zostanie. Odebrawszy przyrzeczenie Klary, pan de Maneuil rzekł daléj: Drzwi twoje dla Ludwika mają być zamknięte, staraj się żeby cię nie widział. —Dobrze odpowiedziała z boleścią Klara. — Jego prośby i łzy niech cię niewzruszą, nieodpowiadaj na jego listy, udaj obojętność i wzgardę! — Nie będę mogła...— A jednakże koniecznie potrzeba, by mu wszelką odjąć nadzieję. Gdybyś nawet mogła kogo innego pokochać, gdyby cię uznał niewierną...— Rozrządzaj mojém życiem, chętnie ci go oddam; lecz chcieć honoru, to za nadto...

Pan de Maneuil rozczulony tym odrzuceniem, starał się surowość swoję łagodniejszą zastąpić rozmową:—Niejestem niesprawiedliwym, ah pani jakżebym sobie życzył znaleść twoje przymioty w przyszłéj żonie mojego syna. Kończąc te słowa, kazał zajechać pojazdowi, pomógł Klarze wsiąść do niego i długo spoglądał za karetą która spiesznie odjechała, wzrokiem pełnym żalu.

Tego wieczora nie było żadnego widowiska w teatrze z powodu nagłéj słabości piérwszéj śpiewaczki.

Są położenia w życiu człowieka którychby nigdy niezniósł, gdyby nie był powodowany mocniejszemi przyczynami niż interes osobisty. Taki to był stan Klary: złożyła przysięgę która czyniła ją nieszczęśliwą a jednak

dopełniła jéj święcie. Od chwili widzenia się z Margrabią, Ludwik został usunięty z przed jéj obecności, napróżno codzień przychodził, nie był przyimowany.

W serce Ludwika wcisnęło się podejrzenie, pobiegł do teatru w nadziei widzenia Klary, lecz się dowiedział że została uwolnioną od obowiązków na kilka tygodni. — Jego niespokojność, nie uszła baczności osób do których się udawał, ztąd powstały dogryzające przymówki o niewierności kobiét, rozpacz Ludwika doszła do najwyższego stopnia. Nietracąc i chwili czasu wrócił do mieszkania kochanki, lecz i tym razem wzbroniono mu wstępu. Rozjątrzony ciągłem odmówieniem, chciał się gwałtem wedrzeć do pokojów, krzyki ściągnęły tłum ludzi, którzy byli świadkami ucierania się jego z służącemi.

Ludwik zaczął uczęszczać do pobliskiéj kawiarni, tam publicznie powstawał na kobiety, wyrzucając ich niestałość i zmienność a niemogąc się upamiętać w swym zapale, wymówił nawet imie Klary, miotając krzywdzące na nią złorzeczenia.

Kiedy sława Klary była tak szarpaną, ona zamknięta w głębi swoich pokojów gorzkie łzy wylewając opłakiwała zarazem kochanka i niesprawiedliwą ludzką opiniją. Ten któremu się poświęciła, nie wiedząc jaką z siebie czyniła ofiarę złorzeczył jéj, niewiedząc że to rozłączenie było największym dowodem miłości. Gdyby Klara nie była pewną miłości Ludwika, dręcząca ją zgryzota niebyłaby tyle dotkliwą, lecz czując i podzielając cierpienia kochanka, podwójne znosiła boleści.

Pełna smutnych myśli usunęła się do sypialnego pokoju, którego okna wychodziły na dziedziniec sąsiedzkiego domu. Niechcąc aby kto z natrętnych przerywał jéj boleść, wyjęła klucz ze drzwi stykających się z innemi pokojami; myślała o Ludwiku tylko o Ludwiku przywodząc sobie na pamięć, tak szybko niestety upłynione dni obok niego, w tem szelest pochodzący z okna przerwał jéj rozmyślania, przez pół zasunięte firanki postrzegła mężczyznę usiłującego wysadzić szyby. Klara przestraszona chciała jak najśpieszniéj ujść z pokoju, lecz nim drzwi zdążyła otworzyć, już strzaskane szyby zabrzękły w powietrzu a Ludwik de Maneuil rzucając się przy jéj nogach wstrzymał ją. — Klaro uciekasz przedemną, czemże cię obraziłem powiedz abym mógł się usprawiedliwić, nieokazuj mi téj obojętności któréj znieść niemogę.

Na widok swego kochanka Klara doznała na chwilę niewymownéj szczęśliwości, pragnęła go widzieć, obawiała się bowiem aby o niéj niezapomniał, a teraz pomimo podejrzeń, pomimo obwiniających pozorów, błagał ją o jedno słowo, o jedno spojrzenie, żebrał przebaczenia, chociaż aż nadto przekonaną była że ona raczéj oprzebaczenie prosić powinna. Aby tak postępować, miłość jego musiała być bardzo mocną. Klara ściskała og w swoich objęciach, lecz wkrótce obawa wzięła nad nią górę. Odejdź rzekła, przypomniawszy sobie groźby pana de Maneuil i przysięgą jaką wymógłna niéj. Odejdź, aby cię tu nie postrzeżono, chceszże nas oboje zgubić?

Zgubić nas, jestże człowiek którego zazdrości obawiać się możesz? i którego tak strasznym znajdujesz że aż go unikać powinienem? raczéj niech on drży przedemną. Nieucieknę na twój rozkaz jak bojazliwe dziecko, niespodziewaj się tego Klaro, by dojść do ciebie, narażałem życie moje, suwając się po słabéj desce która mogła się zawalić pod moim ciężarem; niech co chce będzie musisz mi wytłumaczyć się z tego.

Ludwiku wszystko już zerwane między nami, odtąd niemożemy się widywać z sobą, niemiałam odwagi to ci oświadczyć, sądziłam że sam odgadniesz powód unikania ciebie i z dumą wygładzisz z twojego serca miłość którąby cię nieszczęśliwym uczyniła. Lecz niemogę ci wykryć powodów jakie mnie skłoniły do powzięcia tego postanowienia.

Domyślam się ich, przerwał Ludwik z gorzkim uśmiechem kto inny zajął twe serce; lecz niesądź że ja cierpliwie zniosę tę wzgardę? Ty do mnie należysz, jesteśmy na zawsze złączeni, ślad w ślad ścigać cię będę i zmuszę do powrócenia mi twego serca!

Ludwiku nienalegaj, moje przedsiewzięcie jest niezmienne, opuść mnie na zawsze, a nadewszystko jeżeli masz jeszcze cokolwiek nademną litości, nienarażaj twego życia, bo gdybyś był dzisiaj zginął usiłując dostać się do mnie, wieczny żal byłby moim udziałem, albo raczéj wkrótce poszłabym za tobą.—A więc kochasz mnie, ach powtórz to, niech słyszę żeś się nie zmieniła. Miłość twoja jest dla mnie wszystkiem, ona byt mój utrzymuje; ażeby zazdrośne podejrzenie niezajmowało mego umy-

słu, przywiedźmy do skutku ułożony zamiar, zostań moją żoną. Opuściemy Paryż, żyć będziemy jedno dla drugiego....

To jest niepodobieństwem, przerwała Klara zakrywając czoło ręką. — Odmawiasz, zawołał z wściekłością Ludwik, przeczucia moje niebyły fałszywemi, kochasz innego i obawiasz się jeszcze o to życie, które bez ciebie jest tylko próżnym dla mnie ciężarem, chcę umrzeć w twych oczach, aby krwią zbroczone moje wyobrażenie, wzbudziło w twem sercu zgryzoty sumienia.

Kończąc te słowa Ludwik wydobył szpady i chciał się przebić, lecz Klara prędsza jak myśl, rzuciła się na niego, a wydarłszy mu zabojcze żelazo z rozczuleniem rzekła: Wstrzymaj się! co chcesz czynić? Ludwiku ja cię ubóstwiam, ja żyję tylko dla ciebie. Zaniechaj tego okrutnego zamiaru, oddal na zawsze od siebie te mordercze myśli. Mogłażbym żyć gdybyś ty umarł w moich oczach, ach twoja miłość, twoja obecność są mi potrzebniejsze niż powietrze którem oddycham.

Sciskała go w swoich obięciach zapominając o wszystkiem, okrywała pocałunkami i ocierała z wzruszeniem spotniałe jego czoło. Ludwik uspokojony rzekł: Jesteś więc taką jaką byłaś dawniéj. O jak przyjemnie czuć cię na mojém łonie, wszak ty zostaniesz na niem tak zawsze? —Zawsze, odpowiedziała z tkliwością Klara.— By odtąd nic nieprzerywało naszego szczęścia, uchodźmy z tych miejsc, będziemy żyli jedno dla drugiego.—Ah żyć dla ciebie i przez ciebie a wszystkie moje życzenia będą spełnione.—Odjedziemy, lecz piérwéj muszę załatwić moje

interessa, zrywam wszelkie związki z rodziną. Te słowa przywiodły na pamięć Klarze niebespieczeństwa, na jakie naraża kochanka ulegając jego życzeniom. Pan de Maneuil dosięgnąłby go wszędzie, a powodowany dumą, spełniłby groźby. A tak nie mogąc ocalić Ludwika, wtrąciłaby go w większe niebezpieczeństwo, postanowiła przeto udać obojętność i bez wachania przywieść swój zamiar do skutku: zaczekaj jeszcze i odłóż na czas dalszy ten wyjazd. A teraz oddal się, potrzebuję być samą.

Wypędzasz mnie? rzekł oburzony Ludwik którego podejrzenia na chwilę uśpione obudziły się w nim na nowo; Zaledwie jestem przy tobie już mnie się chcesz pozbyć. Niepostępowałabyś tak zę mną gdyby cię nieprzywiodła do tego inna przyczyna. Wyznaj Klaro, na Boga zaklinam cię uspokój mnie.—Później opowiem ci wszystko, a teraz oddal się nie baw tu dłużéj.—A więc przyjdę tego wieczora.—Ale nie tutaj, żeby cię niespostrzeżono w mojem mieszkaniu,—Będę ci posłusznym, lecz dzisiaj zobaczemy się u panny Sainval, tam mi odkryjesz tajemnicę.—Dobrze.—Czekam cią Klaro, teraz odchodzę, lecz w krótce już się nigdy nierozłączemy, i całując ją dodał: Klaro dzisiaj o ósméj godzinie wieczorem...—Tak dzisiaj... rzecze Klara z kąwulsyjnym poruszeniém a gdy Ludwik wyszedł, gdy już odgłosy jego stąpania ucichły, zawołała ze łzami w oczach: rozłączeni na zawsze.

Aby dać poznać wypadki jakie późniéj nastąpiłyi i niesprawiedliwą opinią ludzi, przytoczemy tu wyiątek z listu przez pana La Harpe w owéj epoce pisanego:

«Pewien młody officer dał przykład téj namiętnéj mi-«łości, jaką w nim wzbudziła niebezpieczna klassa ko-«biet, która złudzenie teatralne z naturalnemi łączy po-«wabami. Zapamiętale zakochany w aktorce opery, mier-«nie pięknéj lecz zajmującéj powierzchowności, pełnéj «rozumu i talentu, postanowił się z nią ożenić. Familia «wcześnie zawiadomiona o tem, wymogła od niéj przy-«rzeczenie zaniechania tego zamiaru. Aktorka kazała zam-«knąć drzwi przed swoim kochankiem, lecz ten wprowa-«dził się do domu sąsiednego domowi kochanki i zna-«lazł sposobność, dostania się do jéj pomieszkania oknem «rzucił się do jéj nóg i oświadczył, że jeżeli nieprzysięgnie «pójść za niego, przebije się w jéj oczach szpadą.—Aby uni-«knąć wypadku przyrzekła artystka że będzie się z nim wi-«dzieć u jednéj z swoich towarzyszek.—Lecz gdy nieprzy-«była i tak się zabarykadowała w domu że trudno było «przystąpić, kochanek połknął opium.—Wcześnie zapo-«bieżono temu, lecz z rozpaczy wstąpił do klasztoru Tra-pistów.

To co pisze La Harpe stylem tak oschłym, co tylko mówi o Klarze poniżającego, było skutkiem powszechnéj opinii.—Ludwik postanowił umrzeć, lecz bez skuteczna trucizna nieuśpiła go snem wiecznym.—Przyszedłszy do zmysłów poznał, że chcieć pozbyć się samowolnie życia jest występkiem. Dusze czułe mają grunt pobożności którą w nich najmniéjsze nieszczęście obudza, modły osładzają utrapienia. Wszedł tedy do klasztoru uległego najsurowszym przepisom, z którego jednak późniéj, ulegając woli ojca wystąpił by zawrzeć małżeńskie związki z panną Erbely.

Nic niemasz zmienniéjszego nad sądy ludźkie, kiedy Ludwik był szczęśliwym kochankiem, zawistni ogłaszali go srogim tyranem, który sobie wyłącznie przywłaszczył najpiękniéjszą kobietę opery. Lecz kiedy zamknął się w klasztorze, zaczęły go damy żałować twierdząc że zasługiwał na ich szacunek, Klara tylko była wszystkiego przyczyną i za swą wspaniałomyślność wzgardą okrytą została. Od chwili tego smutnego wypadku, postępowanie Klary było nie naganne, nikt nie mogł się chełpić że miał u niéj względy, zamknięta w domu by uniknąć natrętnych hołdów, zaledwie kilka razy pokazała się w teatrze. A jednak i w tym postępowaniu upatrywano tylko hypokryziją, jeszcze szarpano jéj sławę.

Ona chce ażeby wierzono w jéj nawrócenie i pragnie surowe zaprowadzić obyczaje, mówił jeden.—Założę się że tak będzie skromną tylko do wesela młodego de Maneuil, powiedział drugi. Jeśli tak jest szaleć będę dla niéj, dodał jakiś gruby urzędnik.—Tak to poniżają najczystsze uczucia, ci którzy ich zrozumieć nie mogą.

Nadszedł nakoniec ow dzień wesela, tak niecierpliwie oczekiwany, kościół Sgo Rocha bogato ozdobiony, obejmował wybór towarzystwa paryzkiego.—Kiedy państwo młodzi przechodzili przez środek kościoła, zgromadzenie tłumem się cisnęło, aby różne czynić spostrzeżenia. Na twarzy panny Erbely niemalowała się owa panieńska bojaźń, zwykle mieszająca młode panny w chwili tak uroczystéj, dumna swoją pięknością i bogatym strojem, tryumfowała z próżności, że dostała męża który tak długo był jéj zaprzeczanym. Ludwik blady, z czołem po-

chylonem ku ziemi, krokiem powolnym szedł jakby do grobu za panną Erbely, która w swojéj żywości ciągnęła go za sobą; a kiedy po błogosławieństwie małżeńskiém przystąpiono do zwyczajnych powinszowań, panna Erbely odpowiadała z uśmiechem na ustach, a Ludwik wznosił tylko na ojca oczy pełne łez i wyrzutów.

Margrabia de Maneuil uderzony tém boleśnem spojrzeniem, piérwszy raz stary szlachcic zapytał siebie, czy nie zadaleko posunął porywczość swoją i czy panna Erbely zdoła uszczęśliwić jego syna, dręczony zgryzotą sumnienia usunął się od winszującego tłumu i wszedł do ciemnéj kaplicy, w drugim końcu kościoła będącéj.— Lampa słabe rzucała światełko, a przed kamiennym krzyżem, klęczała kobieta okryta zasłoną, w korném zatopiona rozmyślaniu, pan Maneuil zbliżył się do niéj i rzekł: Wiedziałem że tutaj jesteś Klaro i chciałem ci podziękować za to żeś dotrzymała przyrzeczenia swego. Otrzyj łzy skrapiające twe lica, późniéj inaczéj sądzić będziesz o mojéj przezorności i pochwalisz żem słuchał głosu rozsądku! — Uczyniłam co chciałeś, moja sława wiele cierpi na tém, odpowiedziała Klara głosem spokojnym.

—Wystawię czyny w właściwem świetle odpowie pan de Manueil, wyznam ile przyczyniłaś się do szczęścia Ludwika, nieznana twa cnota żywem zajaśnieje światłem.— To dowodzi żem zasłużyła na twój szacunek, lecz odrzucam ofiarę, opinija świata mało mnie obchodzi, opuszczam go. —Co mówisz? chciałażbyś naśladować Ludwika i obrać schronienie, które kazałem mu opuścić. — Tak wśród świętych dziewic, poświęcających chorym

ostatki powabów pozbawionego zycia, znajdę pociechę za te marzenia które się tak smutnie skończyły, Dopełniłam mojéj powinności, odtąd należąc sama do siebie, płakać mogę w cichości, bez obawy ażeby łzy moje i żal złośliwie sobie tłumaczono. — Przestań Klaro! powiększasz zgryzoty dręczące mnie, żem cię nie mógł tak uczynić szczęśliwą jak na to zasługujesz.· — Późny żal, należało ci było mieć litość nademną wówczas, kiedyś mnie z uciśnionem sercem zmusił do tłumaczenia sią przed Publicznością czerniącą moje postępki. Nastawałeś na swego syna i byłbyś raczéj naraził życie jego na niebezpieczeństwo jak zezwolił na połączenie się z kobietą niższego stanu, która aby go ocalić, okryła się niesławą dla niego. Ty chciałeś być surowym, a mnie należało okazać się przychylną, oboje więc dopełniliśmy naszéj powinności. Wolno mi jest teraz użalić się, bo twoje życzenia spełnione ja na zawsze utraciłam nadzieję. —Przynajmniéj uczyniłaś szczęśliwym Ludwika.—Mylisz się Ludwik bezemnie niemoże być szczęśliwym, jak ró wnież odłączona od niego niedoznam szczęśliwości na téj ziemi. Jéżeli zdrowie jego nadwerężone trucizną utrzyma się dłużej, będzie ci czynił wyrzuty, wtenczas na ciebie przyjdzie koléj strasznych cierpień ponieważ w oczach jego żony wyczytałam dumę a napróżno szukałam miłości. Już wszyscy wyszli pospieszaj dzielić zniemi radość, wstępuję do klasztoru w milczącem jego ustroniu, serce moje daleko będzie spokojniéjsze jak twoje w pośród okazałéj uroczystości. Wyrzekłszy to Klara zniknęła pod smutném sklepieniem kościoła.

POCIESZENIE

Prędzéj czy poźniéj, w czasu zamieci,
O przeznaczonéj godzinie,
Gdy ci przyszłości tajnia rozswieci,
Cieleśne życie przepłynie.

Adamie! czy też pożądném okiem,
Łzą jedną albo westchnieniem,
Z ziemskim się zechcesz żegnać urokiem,
Z dawnem pobratasz wspomnieniem.

Gdy rozrachujesz myśli polotem,
Wiek twéj młodości burzliwy,
Wiek doświadczenia, czy wyznasz potém,
Że byłes kiedy szczęśliwy?—

Jakżeś przepędzał wiosny twéj wątku,
Dzieciny swobodne chwile,
Kiedy w rodzinnéj wioski zakątku,
Barwiste ścigał motyle.

Piérwszéj miłości gwiazda ci błysła,
Lecz dziecku czy z jéj uroku,
Woń ci niebiańska kiedy wytrysła,
Zamiast wrzących łez potoku!... —

Cierpiałeś milcząc, choć serce twoje,
Darło piekielne cierpienie,
Cierpiałeś jeszcze, gdy myśli zdroje,
Piérwsze wydarły ci pienie.

A w tedy urok sławy ci błysnął,
I było marzeń bez miary,
Bo wab poezyi, stworzył, uścisnął,
Niebiańskie i rajskie mary.

Lecz czyliż szczęście poszło w te kroki
O niema szczęścia z rozumem,
On twe rozsypał bozkie uroki,
Razem z młodzieńczych snów tłumem. —

Obcy wśród obcych, żeglarz bez steru.
W świat rzeczywistyś pospieszył,
Dumnie jak inni szukałeś żeru,
Jak inni błądził i grzeszył.

I głaz wśrod głazów pędziłeś życie,
Płakałeś łzami rzewnemi,
Myslałeś głośno, śmiałeś się skrycie,
W tropy idąc za innemi.

Lecz po co myśl ta i żal niemęzki?
Na wspominek cierpkiéj baśni.
Żyłeś nie śmiechom, umrzesz bez łezki,
Czyż łza cień grobu roziasni?

A. Ba... K.

OGŁOSZENIE PRENUMERATY
NA PISMO PERYODYCZNE POD TYTUŁEM:

Muzeum Śmieszności

CZYLI

WYBÓR KARYKATUR PARYZKICH.

Któż przechodząc przed składem kopersztychów choćby nawet naglony najpilniejszemi interessami, niezatrzymał się przez chwilkę, dla przypatrzenia się dowcipnym rycinom znanym powszechnie pod nazwą: *Karykatur*? Któż nieubawił się? ujrzawszy w nich jaki dziwaczny szczegół życia naszego z szczęśliwą śmiesznością uchwycony, z szczęśliwszą jeszcze lekkością i talentem rysownika oddany. Któż jest wreszcie, kogoby że tak powiem: to *jedno nic* niezajęło? Wszyscy bez wyjątku czy młodzi czy starzy, mniéj więcéj lubiemy się bawić i być bawionemi.

Posiadamy kilka pism, lecz zbywa nam dotąd na takiem, któreby łącząc w sobie sztukę rysowniczą z zabawą niewinną, wzbudzić mogło w patrzącym i czytającym uśmiech zadowolenia. — Pragnąc choć w części temu brakowi zaradzić, postanowiłem wydawać Wyborowe Karykatury Paryzkie, z dołączeniem do nich stosownego textu humorystyczno - opisowego pod nazwną: Muzeum Śmiesoności.

Wydanie pod względem druku, papieru i rycin, nic do żądania niezostawi, wszystko w krajowym wyrobku, w niczém nieustąpi podobnego rodzaju zagranicznym płodom, a jednak zaledwie szóstą część co tamte kosztuje; bo gdy zwykle cena ryciny Karykatury Paryzkiéj u nas w Warszawie 3 złp wynosi, nasza z dołączonym textem pół arkuszowym za 15 groszy sprzedać się będzie.

Muzeum Smieszności wyjdzie będzie w miesięcznych poszytach, najpunktualniéj co 20 dnia każdego miesiąca, poszyt złożony będzie z 6 rycin i od 3 do 4 arkuszy textu w formacie in 4 minori, w ozdobnych kolorowych okładkach. Trzy poszyty stanowić będą oddział za który prenumerata w Warszawie wynosi Złp. 9 i takowa do woli prenumerującego na części rozłożoną być może, to jest przy zapisaniu zapłaci Złp. 6 czyli złoży 3 Złp za pierwszy poszyt który natychmiast odbierze i 3 Złp na drugi poszyt dla pewności ze dzieła niezdefektuje i tak ciągle daléj.

Przyjmują prenumeratę w *Warszawie.*—Wydawca w swojem mieszkaniu w *Staréj officynie Marywilu* przy ulicy *Senatorskiéj* na 1 piętrze pod Nr. 11.—Księgarnie: *Leona Glücksberga, Braci Merzbachów, Gustawa Senewalda, Emanuela Glücksberga, Orgelbranda, Dmochowskiego*—*Biora Informacyjnego.*—Składy Papieru *Antoniego Zalewskiego, Magunny.*—Sklep Ubogich, oraz Kantor pism peryodycznych *Filipa Ciechanowskiego.*

Na prowincyj w całym Królestwie, przyjmują prenumeratę wszystkie Urzęda i Stacyje Pocztowe, po Zł. 10 kwartalnie.—Poszyty będą jak najstaranniéj opieczętowane izby zepsuciu lub powalaniu nieulegały.

Pierwszy poszyt Muzeum Smieszności już wyszedł z druku i natychmiast odebranym być może.

w Warszawie dnia 9 Marca 1840 roku.

Wojciech Szymanowski.